GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 270. W Piątek dnia 17. Listopada. 1843.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 14. Listopada.

JJ. KK. MM. Król i Królowa udali się do Hali. N. Pan ztamtąd uda się do Falkenstein, ale N. Pani dzisiaj tu powróci.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 7. Listopada.

Arcybiskup lugduński odpowiedział w liście swoim pisanym do redaktora dziennika Ami de la Relagion gazetom, a mianowicie Dziennikowi sporów, na uwagi względem mieszania się jego w sprawę wychowania zakładów naukowych zostających pod dozorem uniwersytetów francuzkich. Na samym wstępie wynurza żal swój z powodu, że zdania jego źle zrozumiano i że przeto zmuszonym się być widzi powtórnie wystąpić w publiczności. Oświadcza zatém, że tylko ostateczność spowodowaćby go mogła do odwołania kapelana z zakładu naukowego. Postępowanie takowe, powiada, nie może się naturalnie do wszystkich ściągać szkół wyższych, ale tylko do takich, w których professor antikatolickie nauki wykłada. Środek takowy nie nastąpiłby téż nigdy niespodzianie, ale wtedy dopiero, kiedyby wnioski do zwierzchności czynione żadnego skutku nie odniosły. Cóżby o nim myślano, powiada Pan Bonald, gdyby przy szkole zostawił kapelana, któryby stanowiska swego używać miał do wpajania w młodzież nieufności ku rządowi? Czyliżby władze, po bezskutecznych zażaleniach, nie wzbroniły kapelanowi wstępu do instytutu i nie wstrzymały mu pensyi jego? Bez wątpienia, i słusznie. Jakżeż go więc o to strofować można, że wszystko czyni, co może, końcem oddalenia professorów przytłumiających w sercach młodzieży wszelki zaród religijny. Gdyby biskupi w takowym razie nieczynnymi byli, niestraciliżby wszelkiéj powagi w gminach opiece ich powierzonych? czyliżby spokojne zapatrywanie się na to nie uchodziło za zaprzedanie sumienia za kilka powierzchownych zaszczytów i godności? Zaprzecza potém arcybiskup twierdzeniu, jakoby duchowieństwo miało zamiar wydrzeć wielkiemu mistrzowi uniwersytetu prawo mianowania professorów, albo jakoby duchowieństwo monopol wychowania przywłaszczyć sobie chciało. Idzie tylko o spowodowanie wielkiego mistrza do tego, aby chrześciańskich i uczonych professorów wybierał, a prawo takie wszakżeż nie samym biskupom przystoi, gdyżby to było obrazą wielkiego mistrza i professorów, którzy z wielkim skutkiem przy uniwersytecie lugduńskim nauczają.

»Powtarzamy, powiada arcybiskup przy końcu, chcemy wolności nauczania dla przyjaciół naszych i wszystkich naszych przeciwni-

ków. W pochwałach wyrzeczonych przeze mnie dla akademii lugduńskiéj, i w środkach, które ogłosiłem, znaleziono sprzeczność. Byłoby niesłusznie z mojéj strony chcieć wszystko ganić. Nie zapuszczając się w kwestye drażliwe, oświadczam tylko, że miałem powody do wykonania aktu pasterskiéj czynności. Skoro tylko minie chwila zadumienia, i uspokoją się nieco umysły, zapewne postępowaniu memu słuszność przyznana będzie. Poznają wszyscy wtedy, żem postąpił równie w interessie familii, jako samego uniwersytetu. Życzeniem mojém jest, aby rodzice synów swoich do kollegium posyłać mogli, nie obawiając się o ich wiarę i niewinność, a uniwersytet zawsze pomocy mojéj pewnym być może, jeźli professorowie jego w nauce i postępowaniu religijnymi będą. Zresztą stósunki moje do uniwersytetu lugduńskiego dostatecznem są świadectwem zamiarów moich. Nie potrzebuję ja odpowiadać pewnemu dziennikowi, który może prędzéj potrafi pewne »tajemnice« wyjawić, aniżeli pytanie jakieś tyczące się religii i wolności rozebrać. Nie widzi on żadnego środka do poskromienia następców Jreneusza, Dionizyusza, Hilarego, Marcina i Teofima, jak wykreślenie jednego artykułu w budżecie. Jeźli ukrócenie takowe dla nas karą być ma, tobyśmy sami w dyecezyach naszych na tém ucierpieli. Ale kto życzenia swoje i nadzieje nie w tym tylko świecie pokłada, temu często boleść staje się radością, a niepowodzenie szczęściem. Nie wiém ja, jakiéj się trzymają wiary autorowie takowych artykułów, ale wątpię, iżbyśmy tę samę wiarę, tę samę nadzieję mieli. Jakkolwiek bądź, religia moja nakazuje mi darować im obrazy ich, a groźbami nie dać się ustraszyć.

L. J. M. Kardynał Bonald,
Arcybiskup lugduński.

Dziennik sporów tak pisze o tym drugim liście Arcybiskupa:

»Radzibyśmy chętnie Kardynałowi to samo dali przebaczenie, które on nam w miłości chrześciańskiéj ofiaruje; ale jego sposób traktowania rzeczy pobudził nas tylko do śmiechu. Gazeciarzom wolno jest coś podobnego, a gdyby się P. Bonald bardziéj przyzwyczaił do pisania artykułów dziennikarskich, nauczy się, że chrzesciańskie przebaczenie na ważniejsze przypadki zachować sobie należy. I tak przekonani jesteśmy, że tajemnice, których wykrycie nie tak łatwo nam przebaczone będzie, są wyjątkiem z Compendium theologiae moralis. Co do udziału naszego w tym sporze, niechaj nam ktoś wykaże, czyliśmy charakterowi Kardynała i zasługom jego słuszności nie oddawali. Co się zas tyczy zdolności naszéj do zgłębiania kwestyi religii i wolności, to z pozwoleniem Kardynała różnicę zrobimy. W sprawie religii nie uważamy się bynajmniéj za równo obczytanych, jak sam Kardynał, i zawsze chętnie teologicznym jego wiadomościom ustąpimy. Ale kiedyć biskupom się podoba narzucać się za dziennikarzy, czemużby też dziennikarze przy okazyi teologami być nie mieli? Czyliżeśmy spór ten wywołali? Nie rozpocząłże go sam Kardynał listem swoim do rektora akademii lugduńskiéj? Jakże, więc to biskupom wolno pisać do gazet, a dziennikarzom niewolno im odpowiadać, pod pozorem, że każde pytanie poruszone przez biskupa staje się pytaniem religijném, azatém nietykalném? Biskupi używać chcą dzienników, najnamiętniejsi między nimi chcą rząd zastraszyć, a nam, którzy przecie w rzeczach politycznych coś znaczymy, nie ma być wolno odpierać wybryki pewnych biskupów? Co się tyczy kwestyi o wolność, pozwoli sobie Pan Bonald, z wszelkiém uszanowaniem oświadczyć, że gdybyśmy w tym względzie nauki potrzebowali, nie szukalibyśmy jéj pewno u niego.«

Dziennik sporów, który teraz staje otwarcie w obronie uniwersytetu, zdaje się nie wiedzieć, czyli istotnie wydano okólnik do arcybiskupa i biskupów francuzkich. Bo powiada: jeźli to prawda, to Monitor okólnik ten wnet ogłosić musi.« Monitor nie zawiera dotąd rzeczonego okólnika, i zdaje się, że dzienniki te czekają, aż arcybiskupi i biskupi sami w dziennikach je ogłosić każą, czego zapewne uczynić nie omieszkają.

Z zadziwieniem uważają, że od dwóch miesięcy wypłaty z kassy oszczędności wyrównywają wpływom a nawet je przewyższają. Ten stan rzeczy nie miał miejsca od czasu założenia tego instytutu, prócz w czasie wiadomego przesilenia przy końcu 1840. r.

W Moniteur Algerien czytamy: Wiadomości z Oranu są zupełnie zaspokajające; dowiedzieliśmy się, że Abd el Kader, aby ukryć przed ludnością klęskę, jakiéj doznał dnia 22. Września, przedsięwziął dnia 3. Października krok śmiały przeciw licznemu pokoleniu Beni-Amer; ale nie mógł dosięgnąć jak tylko oddziału pokolenia zamieszkałego w bliskości Dżafry, i nie udało mu się jak uprowadzić kilka kóz, baranów i kilka ubogich kobiet. Jazda Beni Amerów, wspierana przez dowódcę Barral, który wyruszył nagle z swego obozu pod

Sidi-Bel-Abbes z oddziałem piechoty, ścigała natarczywie jazdę Emira, i ubiła mu 12 ludzi i zabrała 15 koni. Nasi sprzymierzeńcy mieli 5 w zabitych i 12 ranionych; ale nas przekonali, że możemy liczyć na ich wierność.

Generał Bedeau, na wiadomość o téj napaści Emira, wyruszył z Tlemcen i udał się śladem za nieprzyjacielem, który się cofnął na południe Dżafry. Ścigał go natarczywie i znalazł swą drogę zasłaną trupami i 40 końmi zabitemi, jak i rozmaitemi przedmiotami pozostawionemi w nieporządnej ucieczce. Nie mógł jednak doścignąć spiesznie uchodzącego nieprzyjaciela, i cofnął się dla braku żywności. Komendantowi Barral kazał korzystać z tego poruszenia i uderzyć na Dżafrę. To przedsięwzięcie zupełnie się powiodło i P. Barral zabrał 200 niewolników, 500 wołów, około 3000 owiec i kóz i 60 koni. Oddział Beni-Amerów, który mu towarzyszył obciążony został łupami.

Anglia.

Z Londynu, dnia 8. Listopada.

P. Pani wczoraj nadzwyczajnego Posła X. Oettingen-Wallerstein, w Windsorze przyjmowała.

Xiążę Bordeaux za tydzień tutaj spodziewany; słychać, że w Pak-Lane dom już dlań najęto, ponieważ Xiążę przynajmniéj przez dwa miesiące w Londynie bawić będzie. Onegdajsze przyjęcie jego w Alton-Towers było nadzwyczajnie okazałe; orszak z pochodniami czekał nań przed bramą zamku a z pokojów pałacowych podczas wjazdu jego usłyszano pieśń Vive Henri IV. Równie uprzejmego doznali przyjęcia inni goście, Xiążę Levis i małżonka jego, Margrabiostwo Pastoret, Xiążę Montmorency, młody Xiążę Guiche i P. Berryer.

W processie O'Connela stósownie do ostatnich wiadomości z dnia 6. m. b., Grand-Jury nie dała jeszcze wyroku względem aktu oskarzenia i dla tego téż przyjęcie aktu oskarzenia ze strony Pana Barret przeciw skoropisarzowi rządowemu, Hughes, co do krzywoprzysięstwa tegoż, do późniejszego czasu odłożono. O'Connell tegoż dnia zwyczajne swe odbył zgromadzenie towarzystwa Repealów i powtórnie w wydanym adressie do zachowania porządku i umiarkowania je wezwał. W treściwéj i umiarkowanéj mowie zbija on zarzut, jakoby rozwiązanie unii podział Królestwa W. Brytanii albo tryumf kościoła katolickiego za sobą pociągnęło, owszem głosi, że wypadkiem Repealu będzie tylko podwyższone dobre mienie Państwa.

Według wiadomości z Kanady, dnia 7. Października wielki pożar zniszczył w Kwebek 3 wielkie ulice. Parlament kanadyjski uchwalił na mowę Generalnego Gubernatora przy otwarciu zgromadzenia bardzo pojednawczy adres. Na propozycyę Generalnego Gubernatora Parlament rozstrzygnął, aby rezydencyę rządu przenieść z Kingston do Montreal.

Xiążę Sutherland, dał z córką swoją, zaślubioną niedawno z Lordem Blantyne, 800,000 f. szt. posagu.

Arcybiskup Carhelski, Dr. Slattery, przystąpił do towarzystwa repeallów. Oprócz niego jest już także członkiem tego związku Arcybiskup z Tuam.

Malta, d. 17. Października. — Wczorajsze dzienniki donoszą, że wojsko neapolitańskie, w liczbie czterysta ludzi, opanowało 11. Września wyspę Lampeduse, która zostawała dotychczas w emfiteutyczném posiadaniu niejakiéj Pani Gatt. Bandera angielska, powiewająca przez wiele lat na téj wyspie, a mianowicie na zamku Pani Gatt, została zdjęta i zastąpiona przez banderę neapolitańską. Opór Pani Gatt na nic się nie przydał. Proponowano jéj, aby wsiadła na jeden z paroplywów neapolitańskich i w Palermo upominała się o prawa swoje; ale nie przystała na to, i przybyła tu do Malty.

Hiszpania.

Z Madrytu, dn. 2. Listopada.

Dziś pocztą nadeszły wiadomości ze wszystkich stron Galicyi. Do Vigo przybył w rzeczy saméj Generał Don Martin Iriarte, który zawsze do najzagorzalszych Ayacuchos należał, chociaż go nigdy na polu bitwy nie widziano. Przybył on na parostatku angielskim ze znaczną summą pieniędzy. Jeśli wiadomości moje są uzasadnione, znajduje się w towarzystwie jego jakiś Varcaistegni, który należał do poufalszych adjutantów exregenta. Przy wsiadaniu na okręt w Puerto Santa Maria tenże Varcaistegni zostawił w prędkości swoją paczkę, w któréj znaleziono kilka tuzinów listów pisanych do niego z strony małżonki Espartery. Listy te puszczono tu w obieg. Powstanie więc w Vigo jest czysto Esparteryczne, i w krótce musi się okazać, czyli marsz Iriatesa i Varcaistegnisa ku stolicy, również prędko i skutecznie wykonanym zostanie, jak marsz Generała Narvaeza do Madrytu. — Dnia 25. powstańcy, do których się przyłączyło 100 ludzi z batalionu znajdującego się w Vigo, zostali odparci przed małą fortecą Bayona z stratą 11 ludzi. W Vigo utworzono »Juntę ocalenia,« na któréj czele znajduje się jakiś Buch. Generał komenderujący Galicyi, Cotener, przybył dnia 26. z częścią kawaleryi do Pontevedra, rozbroił milicyę narodową bez

wszelkiego oporu, i utworzył nowe Ayuntamiento. Dnia 27. przybyły także dwa bataliony infanteryi i cztery armaty, które są przeznaczone przeciw Vigo. I z Leon nadeszły wojska. — Wiadomości z Santiago dochodzą do dnia 28., z Lugo zaś do 29. Obadwa miasta, chociaż prawie całkiem z wojska ogołocone, zachowały się zupełnie spokojnie.

— Trybuny kongressu przeznaczone dla słuchaczy były dzisaj długo przed rozpoczęciem posiedzenia tak przepełnione, iż wydano rozkaz by nikogo więcéj nie wpuszczano. Kilka dam wyniesiono bez przytomności z natłoku. Wiedziano, iż miało nastąpić zgorszenie prawdziwe, ztąd owa ciekawość. W rzeczy saméj minister prezydent Pan Lopez oświadczył się imieniem rządu gotowym, odpowiedzieć na interpelacyą Pana Bernabeau, o któréj już zawczoraj donosiłem. Ten wszedlszy na mównicę, na którą po raz pierwszy wstępował, położył jakiś foliant, który większą wzbudził ciekawość, jak jego osoba sama. Wnet okazało się, iż ta olbrzymia księga zawierała konstytucyą z r. 1837. Nie podobieństwem jest dla mnie udzielić coś z wykładu P. Bernabeau z powodu ciągłego przerywania onego śmiechami lub bezustanném mruczeniem. Zaczął on od tego, że rząd musi natychmiast opuścić salę, albowiem nie ma żadnéj prawnéj władzy, jak tylko Kortezy. — Rząd jest zniesiony, i Kortezy muszą nowy obrać. »Starajcie się byście poszli precz!« rzekł do ministrów, poczém go prezydent do porządku napomniał. Mówił potém między innemi, — a słowa te pilnie w pamięci zatrzymałem: »Mylicie się, jeśli sądzicie, iż Francya przyjdzie wam w pomoc. Jeśli tylko jeden obcy żołnierz, a do tego francuzki, wstąpi na ziemię hiszpańską, wtenczas lampart w związku z lwem postąpi aż nad brzegi Renu.« — Na te słowa śmiech wielki powstał w sali, a nawet poważne rysy twarzy obecnych na trybunie dyplomatycznéj zastępców Wielkiéj Brytanii, Danii, Hollandyi, Portugalii zdawały się wypogadzać, zapewne w skutek tonu napuszczonego, z którym mówca groźbę swą objawiał. Tak on mowił daléj: »Pozbawiliście Królowę Krystynę stanowiska, jakie zajmowała w tym kraju; jakże chcecie stawać w obronie Izabelli II. albo tronu? Żadna zagraniczna pomoc nie jest w stanie ją uratować, bo ludy wiedzą dobrze, iż Królowie ludźmi są jak inni, i nauczyły się nie tylko ich z tronu zerwać, lecz także onym głowy ścinać.« Mówca spodziewał się niezawodnie, iż przy tych brutalnych słowach tłum ludu oklaski bić mu będzie. Wszakże omylił się. — Największe nieukontentowanie malowało się na twarzy wszystkich. Utrzymywał on powtórnie, iż trzeba nowy rząd ustanowić, i przeszedł następnie na właściwy przedmiot swojéj interpelacyi, tyczący się obawy, że rząd, który nie mniéj jak 19 artykułów konstytucyi zgwałcił, także w osobiste prawa deputowanych wdzierać się będzie. Minister prezydent Pan Lopez miał potém bardzo treściwą, oklaskami przyjętą mowę. Między innemi mówił on: »Oskarzono nas, jakobyśmy się byli zaprzedali za francuzkie złoto. Gdyby mi ofiarowano złoto całego świata, nigdy jednakże nie wdałbym się wrzecz żadną wbrew uczuciom serca mego. Opuszczę ławkę ministerską i powrócę na urząd adwokata, by zarobić na chléb dla dzieci moich. Utrzymania mego w głowie mojéj szukać będę, która do mnie należy tak długo, dopóki topor republikański mi onéj nie strąci.« Nareszcie przeszedł kongres do porządku dziennego.

Wiadomości z Hiszpanii południowéj malują tameczny duch jako całkiem nieprzyjaźny dla rządu. Zda się, iż w Maladze i Valencyi codziennie oczekują wybuchu, do którego, jak zwyczajnie, przystąpiłaby wielka część Andaluzyi. Jeszcze bardziéj obawiają się o prowincye Basków i o Navarrę, ponieważ tamże z powodu znanego uporczywego charakteru ludu, każde poruszenie polityczne ważniejszém się staje, jak w całéj Hiszpanii pozostałéj, nie wyjmując nawet Katalonii.

Austrya.

Od granicy Włoskiéj, dnia 29. Paźdz.

Pytanie, tyczące się obsadzenia Legacyi wojskami austryackiemi w przypadku powtórnego wybuchu niespokojności, jeszcze dotąd rozwiązanem nie zostało. Rząd papieski oświadczył wprawdzie, iż wezwie pomocy Austryi, jak skoro własne jego zasoby nie będą wystarczającemi, ale o interwencyi francuzkiéj nic wiedziec niechce. Gabinet paryski z powodu stósunków przyjaźnych między Papieżem a Królem Ludwikiem Filipem z mniejszą wątpliwością w tym względzie by postępował, gdyby się nie obawiał opozycyi w Izbach, któreby zapewne w biernem braniu się Francyi upatrywały zaniedbania interessów francuzkich.

Turcya.

Z Konstantynopola, dn. 18. Października.

Hospodar Wołoszczyzny, Książę Bibesco, miał onegdaj pożegnalne u Sultana posluchanie i otrzymał od niego w podarunku brylantami wysadzany portret Sultański.

Jeneralny Inspektor nauk, Hairullah-Efendi, Dyrektor szkoły medycznéj w Galata-Serai, Dr.

Bernard, oraz Professorowie i inni urzędnicy tego zakładu naukowego, wezwani zostali 12. b. m. do Seraju Tok-Kapu, do Sułtana, który im, a szczególniéj Doktorowi Bernard, w najpochlebniejszych wyrazach okazał swoje zadowolenie z postępu uczniów. Zarazem kazał Sułtan Hairullah-Efendemu i Dr. Bernard doręczyć brylantami wysadzane tabakiery, innym zaś Professorom frankijskim proste złote tabakiery, a tureckim podarunki w pieniądzach.

Deszcz ulewny w przeszłym tygodniu zrządził tak w stolicy jak i w okolicy bardzo znaczne szkody. Bruk w wielu miejscach jest wyrwany, drogi zupełnie popsute; kamienny most w Balkaliman zerwany i znaczna liczba domów zniszczona.

Książę wyspy Samos, Wogorides, miał niedawno posłuchanie u Sułtana i otrzymał od niego, na znak zadowolenia z zarządu téj wyspy, brylantami ozdobioną tabakierkę.

Na wyspie Chalki, leżącéj niedaleko wyspy Rodus, zdarzają się codzień trzęsienia ziemi, w skutek których już wiele domów się zawaliło. Z ludzi wszelako nikt nie zginął. W południowéj stronie téj wyspy znajdująca się góra, otworzyła się u wierzchołka i z krateru tego wybucha teraz niebieskawy płomień połączony ze słupami dymu. Wioska, leżąca na pochyłości téj góry i licząca 500—600 domów, została zupełnie zniszczoną. I na wyspie Rodus dają się czuć co dzień trzęsienia ziemi, począwszy od 14. Września.

Czerkassya.

Redut-Kaleh, d. 2. Października.

Gaz. Powsz. Auszb. z d. 3. Września obejmowała pismo z nad granicy polskiéj, w którém powiedziano, że na linii Abchazyi i Mingrelii kuszono się o zburzenie twierdz rossyjskich, ale że te przedsięwzięcia na niczem spełzły. — Podobne wiadomości u czytelników téj gazety w krajach Zakaukaskich śmiech tylko wzbudzają. Ręczyć Panu mogę, że te i tym podobne doniesienia, n. p. poskromienie zamierzonego powstania w południowym Dagestanie, wierutném są kłamstwem. W Abchazyi już od kilku lat żadnego nie uczyniono attaku na twierdze rossyjskie a Mingrelia tak bezpieczna i spokojna, jak każda inna gubernia. Widownia wojny ogranicza się już od dawniejszego czasu w zachodnim Kaukazie na kraju Czerkiesów nad lewym brzegiem Kubanu i nad morzem Czarném, a w wschodnim Kaukazie na Dagestanie i kraju górzystym nad Terek i Sundszą, gdzie bitne pokolenia Czeczeńców mieszkają. W tych stronach postępy oręża rossyjskiego bardzo są powolne i małoznaczne, tak że końca walki, t. j. zupełnego podbicia górali, ani w dalekiéj przyszłości przewidzieć nie można. Po okropnéj rozprawie pod Jczkiri w roku zeszłym, obustronnie nic ważnego nie zaszło. Odkąd Minister wojny Książe Czerniczew latem w r. 1842. twierdze Kaukazu zwiedził, system rossyjski całkiem się zmienił. Niezmordowany Generał Sass, znający się doskonale na małéj wojnie i dojeżdżający mężnie Czerkiesom, już przed przybyciem Ministra w skutek skarg, w Petersburgu usłuchanych, odwołany został; w krótce oddalono téż Gołowina i Grabego i w miejsce dawniejszego zaczepnego systemu przyjęto mocny system odporny i zamknięcia linii. Przedsiębrane odtąd expedycye nad Kubanem i Sundszą były małoznaczące i miały tylko na celu rozpoznanie kraju. — Potrafię jednakże Panu w krótce dokładniejszych udzielić wiadomości o stanie spraw kaukaskich.

Chiny.

Jedna z gazet bombajskich donosi o uczcie danéj na wyspie Hong-Kong przez Pana Pottinger, Pełmocnika angielskiego, na uświetnienie ratyfikacyi traktatu z Chinami zawartego. Na ucztę tę zaproszony był Kommissarz chiński, Wielki Mandaryn Keying, który przybył osobiście do Victoria-Town, stolicy nowéj kolonii angielskiéj w Chinach; pierwszy to Dygnitarz Cesarstwa Chińskiego, który się znalazł na ziemi Brytańskiéj. Towarzyszył mu Generał tatarski Hein-Gling i Gubernator Kantonu Hwang. Poselstwo to bawiło tydzień cały w Victoria i przez ten czas Keying nie przestawał dawać dowodów, jak ceni nowo ugruntowaną między dwoma wielkiemi Państwami harmonię. Na uczcie téj Keying, mimo swój siódmy krzyżyk wieku, improwizował stósowną do okoliczności piosnkę i przykład jego zachęcił do podobnéj oznaki wesołości Generała tatarskiego i Gubernatora Kantonu. Szczegóły téj uczty opisuje sam Pan Pottinger w depeszy do Hr. Aberdeen; są one o tyle ciekawe, że zbijają zwykłe wyobrażenie o wymuszonéj i niezgrabnéj etykiecie Dygnitarzy chińskich. Przytaczamy tu wyjątek z téj depeszy.

»Wieczorem przybył do mnie Cesarski Najwyższy Kommissarz na przygotowaną dla niego ucztę. Gdy tak on, jak i obadwaj jego towarzysze: Hwang i Hiengling, zrobili sobie wygodę przez zdjęcie czapek mandaryńskich i wierzchnich sukien, usiedliśmy na kilka minut w pokoju bawialnym, zanim stół zastawiono. Uwagę Keyinga zwróciły leżące na stole miniatury mojéj familii, i kazał mi oświadczyć

przez tłumacza, Pana Morrisona, że sam niemając syna, życzyłby sobie adoptować mojego najstarszego syna, gdybym mu do Chin przybyć kazał. Odpowiedziałem na to, że mój chłopiec pierwéj musi ukończyć edukacyę swoją, a potem może być, iż przybędzie do Chin. Na to odrzekł Keying: »Bardzo dobrze, a więc już od dnia dzisiejszego jest moim przybranym synem, i odtąd nazywać się będzie: Fryderyk Keying-Pottinger. Dopóki nie ukończy edukacyi, pozwól mi Pan zatrzymać jego potret.« — Dałem mu miniaturę mego syna, a późniéj Wielki Dygnitarz wymógł jeszcze na mnie portret mojéj małżonki i zaprosił mnie, abym z całą moją familią przybył do niego do Nankinu, a potem z nim udał się do Pekinu, gdzie mnie przedstawi synowcowi swemu, Cesarzowi, i otrzymam od Taukwanga (Cesarza) dwuoczne pióro pawie, najwyższy zaszczyt w Chinach. Żądał odemnie, abym mu powiedział, jakie podarunki najbardziéj podobałyby się Lady Pottinger; dogadzając jego życzeniu, wymieniłem niektóre hafty, które on zaraz w pugilaresie swoim zanotował. W krótce potem, prosił mnie o pozwolenie zaśpiewania pieśni tatarskiéj, i odśpiewał ją bardzo donośnym głosem z żywemi giestami. Była to, jak mi Pan Morrison wyjaśnił, piosnka wyrażająca radość jego z powodu zawartego między obu krajami traktatu pokoju, oraz szczególną przyjaźń jego dla mnie. Potem wstał napełnił szklankę wina, trzymał przed sobą portrety, ktore mu podarowałem, a wypiwszy wino, położył je na głowę swoją, co w Chinach oznacza najwyższe uszanowanie. Poczém oddał je swemu najwyższemu urzędnikowi dworskiemu, aby je wraz z całą świtą zawiózł uroczyście do jego mieszkania w paradnéj lektyce, w któréj on sam tu przybył, przyrzekł mi także ofiarować w zamian portret swojéj małżonki. Nadto podarowałem mu jeszcze piękną szpadę, którą on natychmiast przypasał do boku, a za to włożył mi na ramiona swoją własną wierzchnią suknię, dodając, że jedwabna materya na niéj darowana była przez Cesarza Kielong jego ojcu, gdy był pierwszym jego Ministrem. Ponieważ Keying cierpi na jedną z głównych chorób, Morrison więc napominał go po przyjacielsku, aby się ochraniał w piciu, ale on odparł: »Jutro znowu dzień, dzisiejszéj nocy jestem zbyt szczęśliwy.« Schylił się do mnie, chcąc mi coś do ucha szepnąć, ale przypomniawszy sobie, że nie rozumiem po chińsku, żałował tego bardzo; miał mi bowiem powiedzieć, jak się późniéj od Morrisona dowiedziałem: że jeżeliby w radości serca swego trochę sobie podchmielił, abym mu pozwolił się przespać u siebie. Trzéj najznakomitsi Chińczycy grali z sobą w grę na palce; kto nie odgadł liczby szybko podniesionych palcy, musiał za karę wypić szklankę wina« i t. d.

Rozmaite wiadomości.

(Z Rozm. Lwow.)

ISOLA DE LENAR.

(Ciąg dalszy.)

Odtąd z siostrami swego małżonka żyła Izola samotnie w starym zamku, gdyż jéj i Menarda matka, poszły także wkrótce do grobu. Ponura zamkowa cisza nabawiała strachem trzy samotne kobiety, echo kroków, jak rozmowa duchów rozlegająca się po długich krętych kurytarzach, nawodziła im na myśl dawne dziwaczne powieści o zbójcach i upiorach, a dwie czarne, w niebo sterczące wieżyce zamkowe, zdawały im się jak dwie zaklęte postacie, wybawienia żebrzące! Aby zaludnić i cokolwiek rozweselić osamotniony zamek, wezwała Izola Jana Cassandre, brata zmarłego, który dzierżawą chodził, aby z niémi zamieszkał i zajął się zarządem majątku. Chociaż Jan Cassandre nie miał wychowania, i swojém nieokrzesaniem, odstręczał od siebie ugładzone towarzystwo, przecież uprzejma, łagodna Izola umiała tak wszystkiém zakierować, że ją Jan Cassandre polubił i był jéj woli oddany.

Rok za rokiem mijał, a żadnéj wieści nie było o Menardzie. Wszyscy mieli go za umarlego. Cała rodzina namawiała Izolę, aby weszła w nowe związki małżeńskie: że będąc jeszcze młodą, może swoje szczęście ustalić; ale Izola pomna obowiązków, jakie miała dla swego dziecięcia, pozostała wdową, unikała wszelkich rozrywek, stroniła od towarzystwa mężczyzn tak dalece, że nawet zatruty oddech złego języka, nie mógł przyćmić czystego źwierciadła jéj dobrego imienia.

Lubo powierzchownie okazywała twarz wesołą, jednak w głębi jéj duszy, zamieszkał robak, który toczył rdzeń jéj życia. Boleśnie ta myśl szarpała jéj duszę, że się widziała opuszczoną od męża, a jéj dziecię było sierotą. W sobie saméj chciała znaleść przyczynę tego nieszczęścia, wmawiała w siebie, że jéj dusza była za słabą, aby mogła odpowiedzieć ognistemu umysłowi Menarda, że nie umiała zakląć w swojém kole tego burzliwego ducha, któremu za ciasno było w zamkowych murach jego dzie-

dzictwa. To znowu te cierpkie wyrzuty koiła tém spomnieniem, że była dla niego łagodną i wszystkie jego dziwactwa bez szemrania znosiła. Po chwili znowu odrywała myśl zatopioną w przeszłości, i zwracała ją w przyszłość, upatrując tam opiekuńczéj istoty, któraby młodemi krokami jéj syna kierowała. Codziennie zwiedziła wiejską kaplicę i zanosiła na kolanach modły do Boga; chciała łzami ulżyć boleści, która jéj serce raniła.

Dnia jednego, byłoto w niedzielę z rana, gdy po odbytém w kościółku nabożeństwie, udała się Izola z swoim synkiem do owéj grupy drzew, ocieniających ławeczkę, a gdy ciekawemu dziecięciu czyni zadość opowiadaniem o jego ojcu, spostrzega z dala tamże jakiegoś mężczyznę siedzącego. Krew zawrzała w jéj piersi! Podchodzi bliżéj i wpatruje się, drzy i przeciera oczy, i składa ręce jak do modlitwy; a gdy nieznajomy ku niéj twarz zwrócił, obejmuje z uniesieniem dziecię, i pada z wykrzykiem: »Henryku — oto twój ojciec!«

Gdy już z omdlenia przyszła do siebie, uczuła się silném ramieniem w pół ujętą. Byłto Menard. Ośm lat po świecie tułactwa, wyryły na nim wyraźne ślady; twarz od słońca ogorzała, broda gęstym włosem zarosła, blizna od cięcia na skroni, zmieniły go nie mało; zresztą byłyto te same rysy twarzy, jak przed laty. Bluza podróżna, gruby kostur w ręku i opylone obuwie, świadczyły, że z dalekiéj wraca podróży. W tryumfie, śród nieustannych uniesień radości i powitań mieszkańców z okolicy, powracających właśnie z kościoła, którzy w tym podróżnym, swego dawnego Pana poznali, wprowadziła go Izola do zamku, gdzie od wszystkich domowników i sióstr swoich najczuléj powitany, a nawet od stryja Jana Cassandre, który go znał jeszcze chłopięciem, szczerze i życzliwie przyjętym został. Wszystkich dziwiło nadzwyczajne podobieństwo syna do ojca. »Henryś jest wiernym odwzorem ojca«, mówiły siostry, powtarzali domowniki. Samotny dotąd zamek Rouillé zabrzmiał odgłosami wesołości, a w oczach Izoli jaśniała radość niewysłowiona!

Menard inną teraz przyniósł z sobą duszę; tylo-letnie doświadczenie przykrego losu, przeistoczyły go w innego człowieka; w domowém kole, przy boku Izoli, znajdował teraz prawdziwe, jedyne szczęście; nie ubiegał się więcéj za znajomością i towarzystwem szlachty; cała jego istota wyszlachetniała.

Opowiadał wiele o swoich przygodach: Walcząc na morzu przeciw korsarzom dostał się w ich ręce, długo jęczał w więzieniu, potém sprzedano go jako niewolnika do Algiéru, gdzie wyrabiając różne bawidełka z drzewa i różne tkaniny z jedwabiu, zebrał tyle pieniędzy, że się wykupił z niewoli. W wszystkich jego opowiadaniach przebijała się niewypowiedziana tesknota do Izoli, o niéj ciągle myślał, do niéj nieustannie wzdychał. Menard zajął się także z całą gorliwością wychowaniem swojego syna. Wnet dom Menarda Rouillé był zbiorem okolicznéj szlachty, któréj teraz pozyskał życzliwość i przyjaźń. Izola ubóstwiała go, oddana mu z całą miłością. Siostry widząc szczęście obojga, radowały się z całego serca. Jeden tylko Jan Cassandre niechętny przybyciu Menarda, oświadczył, że się wydali dla szukania dzierzawy, lecz już trzy lata upłynęło, a on jeszcze swego zamiaru nie przyprowadził do skutku.

Pomimo wesołość, która w całym domu panowała, czoło Menarda bywało często zasępione! Jakaś myśl z przeszłości zdawała się sączyć gorycz do kielicha, który teraz szczęście do ust mu podawało. Bieluchna rączka Izoli wygładzała często te marszczki, które się na jego czole zbierały, i wtenczasto ciemne oko Menarda łzą zapływało, wtenczas tulił małżonkę w swoje ramiona i spokój wracał na jego czoło.

Pewnego wieczora w lecie, udali się oboje ku ławeczce Izoli. Właśnie zachodziło słońce zlewając całą okolicę purpurowémi farby. Długie cienie posłały się po ziemi, wszystkie przedmioty zaczęły ciemniejsze przywdziewać szaty. Izola wstąpiła na ławkę, aby odłamać gałązką lipowego kwiatu. Menard spojrzał na nią upojeném okiem, nigdy mu się tak piękną nie wydawała, promienie słoneczne przedzierające się przez liście, udziergały w około jéj głowy, jakby koronę świętych. Potém siedli obok siebie, a mały Henryś biegając po łące płoszył drzemiące motyle z kwiatów. Upojeni szczęściem małżonkowie, taką zaczęli rozmowę:

»Izolo moja«, przemówił czule Menard, »jestżeś ty szczęśliwą?«

»Jestem nią, bo kocham ciebie nad wszystko w świecie! Drzę na samę myśl utracenia ciebie! O, tak mój drogi, kocham cię więcéj, niż siebie samę, więcéj niż w pierwszych dniach naszego zamęźcia. Ty już przy mnie na zawsze pozostaniesz, nieprawdaż mój drogi, że mię już nigdy nie opuścisz?«

»O, bądź tego pewną, że cię dobrowolnie nigdy nie opuszczę, a gdyby mię do rozstanku z tobą przemocą zmuszano, wolę raczéj umrzeć, niż ciebie opuścić.«

»O, jakże mi drogiém jest to ustronie nasze«, zawołała Izola z czułością. »Tu przeżyłam najszczęśliwsze chwile życia, tu widziałam łzy w oczach mego burzliwego Menarda! Czy pamiętasz tę chwilę? Ach, dla mnie ona na zawsze pamiętną zostanie! Wtedyto poznałam twoję tkliwą, piękną duszę, i wtedy dopiero prawdziwie pokochałam ciebie, gdyż — wyznać muszę — że zaślubiwszy cię, nie czułam w ówczas miłości ku tobie. A kiedy przyszła ta chwila, żeś smutkiem obciążył serce moje, wtedy pocieszałam się tą myślą: on się odmieni, bo ma tkliwe serce, bo ma łzy w oczach! W jego piersi ozwie się tkliwa miłość znowu, a ja będę szczęśliwą! O, tak Menardzie, łzy twoje i ten słodki głos miłości, którymeś do mnie w owéj chwili na tém samém miejscu przemawiał, były mi rękojmią twojéj tkliwości i dobroci serca twego, one zapowiadały mi przyszłe szczęście moje!«

»Wieszże ty moja Izolo, że ciężka wina przygniata moję duszę«, rzekł Menard głosem smutnym i wzrokiem w ziemię wpatrzonym.

»Jako? Ty miałbyś nosić jaką winę w sercu twojém?« rzekła Izola zdziwiona, a potém dodała z uśmiechem: »Któż z ludzi jest bez wszelkiéj winy? Wszakże łza w niedoli lub głos rozpaczy, już są także obrazą Boga. O, uspokój się mój drogi, jakakolwiek twoja wina, już ci jest odpuszczona.«

»A przecież myśl jedna, która jak sęp pożera serce moje — cięży boleśnie sumieniu memu! Tobie tylko jednéj mogę zwierzyć tę okropną tajemnicę.«

»O wyléj przedemną twoję duszę, a bądź pewnym przebaczenia mego!

Menard po długiéj walce z samym sobą, zwierzył jéj to, co mu duszę uciskało. Lecz zaledwie szepnął jéj do ucha słów kilka, Izola padła na ziemię, bladość okryła jéj lice, i zdawała się być bliska już śmierci — Wylękniony tym wypadkiem Menard, wziął bezwładną na swoje ramiona, nacierał jéj skronie, i starał się ze łzami w oczach przywrócić ją do życia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

OBWIESZCZENIE.

Dnia 14./15. Lipca w nocy zabranych zostało przez dozorców granicznych, w obwodzie granicznym między Psiągorką i Doruchowem ptu Ostrzeszowskiego, 13 sztuk jako na domysł z Polski przemyconych świń średnich, od których zaganiacze do tego momentu nieznajomi, przy zbliżeniu się oficyalistów, zbiegli.

Nieznajomi właściciele tychże świń wzywają się stósownie do §. 60 prawa celno-karalnego z dnia 23. Stycznia 1838. r. niniejszém, aby się najdaléj w ciągu 4rech tygodni od dnia, w którym niniejsze obwieszczenie po raz ostatni w Dzienniku intelligencyjnym umieszczone będzie, na Komorze Głównéj Celnéj w Podzamczu zgłosili i swe pretensye udowodnili, w przeciwnym bowiem razie po upłynieniu tegoż terminu z sprzedaży 13 sztuk świń zebrane pieniądze na rzecz skarbu obrachowane zostaną.

Poznań, dnia 28. Września 1843.

Prowincyonalny Dyrektor Skarbu.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 13. Listopada 1843.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	3½	$103\frac{11}{12}$	$103\frac{5}{12}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	102½	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	—	88¾
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	3½	101¼	100¾
Obligi miasta Berlina	3½	102½	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101½	—
» » W. X. Poznańsk.	4	106¾	106¼
» » dito	3½	101¼	—
» » Pruss. Wschod.	3½	—	103¾
» » Pomorskie . . .	3½	102⅛	101⅝
» » March. Elek. i N.	3½	102¼	—
» » Szląskie	3½	101¼	—
Frydrychsdory	—	$13\frac{7}{12}$	$13\frac{3}{12}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	11¾	11¼
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	159½	158½
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	103¾
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	179
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103¾
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	146½	—
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	103¾
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	—	69
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	94¼	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	70½	69½
Obligi upierw. Reńskie	4	—	96¼
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	128	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	104¼	103¾
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	111	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* .	—	106½	105½
» » dito *Lit. B.* .	—	117½	—
« » Magdeb.-Halberst	4	114½	—